



Wydawnictwa Uniwersytetu  
Warszawskiego, 2011

## Kilka wyznań laika

Krzysztof TURZYŃSKI

Byłem, jak się wydaje, człowiekiem w miarę poukładanym i bez skłonności do przesadnych uniesień. Może z pewnymi wyjątkami. Dawno temu podczas transatlantyckiego lotu wziąłem do ręki powieść Margaret Atwood, by przeczytać parę stron, a potem się zdrzemnąć. Wzrok znad książki podniosłem, kiedy doszedłem do końca tekstu, a samolot podchodził do lądowania.

Byłem, jak się wydaje, człowiekiem dość optymistycznym. Kiedy Grigorijowi Perelmanowi przyznano Medal Fieldsa, czytałem w ogólnopolskich dziennikach barwne opisy warunków bytowych ekscentrycznego uczonego. Brak wzmianek o tym, czym jest udowodniona przez niego hipoteza Poincarégo, tłumaczyłem sobie (i innym) nieprzygotowaniem masowego czytelnika do takich wywodów.

Byłem, jak się wydaje, bezkrytycznie namiętym pozeraczem słowa pisanego. Z pewnym żalem obserwowałem tylko, jak pełnokrwiste eseje z czasów, kiedy wiodące tygodniki opinii miały formę wielkich, czarno-białych płacht papieru niepierwszej jakości, ustępują miejsca (z cennymi wyjątkami) wyrobom artykułopodobnym, których najważniejszym elementem jest chwytliwy „lead” oraz kolorowe zdjęcie.

A potem w moich rękach znalazła się książka Pawła Strzeleckiego *Matematyka współczesna dla myślących laików*.

Książka, potraktowana jako lektura przed snem, zemściła się za taki despekt. Kiedy udało mi się od niej oderwać, możliwa liczba godzin snu przed porannymi obowiązkami była żałośnie niewielka. Próba czytania w pociągu podmiejskim skończyła się dotarciem daleko poza stację docelową. Później, biorąc ten tom do ręki, za każdym razem sprawdzałem, czy nieuchronne wessanie w wartką narrację może spowodować jakieś dalsze nieoczekiwane komplikacje życia osobistego.

Nie oznacza to, bynajmniej, że opisywaną książkę można czytać jak jakiś pośledni kryminał, angażujący ułamek części mózgu odpowiedzialnej za abstrakcyjne myślenie. Autor, wzorem wielu innych profesorów uniwersyteckich, nie traktuje czytelnika jak osoby o ograniczonych zdolnościach poznawczych lub też kogoś, komu należy w pół minuty przedstawić zabawną anegdotkę. Wbrew rozpowszechnionym przekonaniom o tym, jak powinna wyglądać popularyzacja nauk ścisłych, w tekście występują tam, gdzie są potrzebne, wzory (a nawet dowody!), rysunki są zaś raczej oszczędne.

Paweł Strzelecki nic sobie nie robi z mody na teksty składające się z felietoników nieprzekraczających dwóch stron druku. Poszczególne rozdziały książki są dosyć długimi, przeplatany dygresjami opowieściami o rozwoju różnych działów matematyki związanych na ogół, zdaje się, zgodnie z gustem autora, z teorią układów dynamicznych. Wiele z przytoczonych przykładów najnowszych wyników badawczych stanowi doskonałą ilustrację tezy, że bardzo ważną częścią matematyki jest rozwiązywanie „zadane” – czyli problemów, zwykle niewinnie brzmiących, do których sformułowania wystarczą pojęcia wpajane z lepszym lub gorszym skutkiem w szkole średniej. Rozwiązania

wielu takich „zadane” wykorzystują tymczasem subtelne związki różnych działów matematyki, niejednokrotnie prowadząc ku obszarom nieogarniętym jeszcze ludzką wiedzą. Gdyby zaś dziennikarzy produkujących „newsy” o Perelmanie, żyjącym nędznie w pełnym robactwa mieszkaniu, dało się jakoś skłonić do lektury rozdziału 9., poświęconego hipotezie Poincarégo, musieliby oni z zawstyżeniem przyznać, że zignorowali najciekawszy element historii z Medalem Fieldsa – tyle że wymagający co nieco myślenia.

Nie da się uniknąć tego, że książka taka jak *Matematyka współczesna*... stanowi także pewnego rodzaju tekst programowy stwierdzający, czym dziś jest, zdaniem autora, dziedzina nauki zwana matematyką. Autor cytuje na początku definicję Thurstona, twierdzącego, że *matematyka obejmuje liczby naturalne oraz geometrie płaską i przestrzenną; matematyka jest przedmiotem badań matematyków; matematykami są ci ludzie, którzy zwiększają i pogłębiają nasze zrozumienie matematyki*. Każdy może się w duchu zżymać na niekonkretność tego postulatu, przedtem jednak powinien odpowiedzieć sobie na pytanie, czy na pewno wie, na czym polega obecnie „zrozumienie matematyki”. Mam wrażenie, że książka Pawła Strzeleckiego pozwoliła mi zobaczyć niezmiernie interesujący fragment odpowiedzi na to pytanie.

Nie wiem, czy nie byłoby przesadną próżnością lub kokieterią, gdybym przed przeczytaniem *Matematyki współczesnej*... zechciał zaliczyć siebie publicznie do grona myślących laików. Wiem za to, że teraz, kiedy przyjemność jej pierwszej lektury mam już za sobą, będę z niecierpliwością czekał na kolejną książkę tego autora. Że wie, jak pisać o matematyce – to oczywiste. Czy zechce? – *noblesse oblige*, szlachectwo ducha, rzecz jasna.